Rok 1936. 26 kwietnia Nr. 17.

DZWONECZEK

pod redakcją ELI OLESKIEJ

DZIAŁ DLA MŁODSZYCH CZYTELNIKÓW „DZWONU NIEDZIELNEGO“

JAN KILIŃSKI.

Do znanych bohaterów narodowych, którzy z bronią w ręku walczyli za wolność Ojczyzny, należy też i Jan Kiliński, o którym śpiewa znana piosenka: „Kiliński był szewcem, poruszył Warszawę, wyprawił moskalom weselisko krwawe“.

Było to w roku 1794, a więc już po drugim rozbiorze Polski, kiedy Tadeusz Kościuszko stanął na czele powstania narodowego, aby uwolnić Polskę od obcej przemocy. Świeżo właśnie, dnia 4-go kwietnia pobił Moskali pod Racławicami, a zwycięstwo to odbiło się po całym kraju echem radosnem i napełniło serca nadzieją na lepszą przyszłość. Przyspieszyło też ono wybuchy powstania w Warszawie i w Wilnie.

Ale Moskale trzymali już wówczas w całej Polsce silne załogi wojskowe; w samej Warszawie było jej 8.000, ponadto służyć im miał tam do pomocy w razie potrzeby silny oddział Prusaków, (z Prusami bowiem Rosja dokonała drugiego rozbioru Polski). Garnizonu zaś wojska polskiego w Warszawie było zaledwie 3.000.

Z tak małą liczbą obrońców nie można było myśleć o wypędzeniu nieprzyjaciela. Trzeba było poruszyć masy ludu, któreby wojsku, zostającemu pod dowództwem jenerałów, dopomógł. — Uczynił to właśnie Jan Kiliński, porwawszy za sobą do broni wszystkie cechy rzemieślnicze i wogóle cały lud warszawski.

Wiedząc o tem, że Moskale gotują się do zamachu na załogę polską właśnie w święta Wielkanocne, przyspieszono wybuch powstania na noc z 17 na 18 kwietnia. Walka rozgorzała tak zażarta, że już wieczorem tegoż dnia nie było w Warszawie Moskali. Zostało w niej tylko 1500 jeńców i 2000 poległych. Po stronie polskiej padło wtedy 1000 obrońców.

Kiliński, jako dowódca 20 pułku piechoty, złożonej z samych ochotników ludu warszawskiego, przyczynił się świetnie do tego, że stolica obchodziła święto Zmartwychwstania Pańskiego już oswobodzona od wroga.

Niestety, dalsze losy nieszczęsnej naszej Ojczyzny, oddały ją później całą w ręce państw zaborczych, a Warszawa stała się stolicą generał-gubernatora rosyjskiego, który w imieniu carycy Katarzyny, rządził zrabowaną przez nią olbrzymią częścią kraju.

W czasie następnych walk dostał się Kiliński do niewoli i był wywieziony do Petersburga, gdzie już siedział w więzieniu naczelnik Kościuszko i wielu najlepszych synów Polski. Po wypuszczeniu na wolność wrócił do Warszawy i zabrał się z powrotem do swego rzemiosła szewskiego.

Kiliński nie był Warszawianinem, lecz pochodził z Wielkopolski, z miasta Trzemeszna, gdzie ojciec jego był murarzem. W 20-tym roku życia przeniósł się młody Jan do Warszawy i tu odrazu zasłynął ze swego konsztu szewskiego, tak, że rozgłos jego dotarł aż na dwór króla Stanisława Augusta. Nie było wtedy ani jednej damy warszawskiej, któraby od kogo innego chciała nosić obuwie, jak tylko od Kilińskiego, tak bowiem świetnie wyrabiał przedewszystkiem buciki kobiece. Lubili go wszyscy, grzeczny był bowiem, układny, w każdym domu, choćby wielkopańskim, umiał się

odpowiednio zachować, rozmawiać, a nawet wierszykiem, na poczekaniu ułożonym, zabawić. Wiodło mu się zatem doskonale, tak, iż kupił sobie w Warszawie dwie kamieniczki na t. zw. Dunaju, ożenił się i wiódł życie szczęśliwe.

Najstarszy syn Franciszek, podobny do ojca z charakteru i odwagi, został przyjęty do pułku lekkokonnych gwardji wielkiego cesarza Napoleona, który z cząstek ziem odebranych Prusom, utworzył wolne Księstwo Warszawskie. Płakał Kiliński ze szczęścia, dowiedziawszy się niebawem, że za wykazane męstwo syn jego otrzymał od cesarza stopień oficera.

Umarł pułkownik - szewc Kiliński, licząc lat 59, w styczniu 1819 r. W pogrzebie bohatera wzięła udział cała Warszawa, tłumy ludu zapełniały ulice aż do cmentarza, gdzie go pochowano pod samym kościołem na Powązkach. W ścianie tego kościółka była wmurowana tablica z odpowiednim napisem, lecz nie pozostał z niej do dziś ani najmniejszy ślad.

Pamięć jednak o dzielnym szewcu żyje zawsze w pamięci narodu, o czem świadczą pomniki, jakie na cześć jego wystawiły niektóre miasta. Najpiękniejszym jest pomnik we Lwowie w prześlicznym parku jego imienia. Teraz zaś Warszawa wystawia swemu obrońcy wspaniałą pamiątkę, która wyobraża jego postać z wzniesioną do góry szablą, jakby z okrzykiem: „Do broni!“

WIOSNA.

Przyszła wiosna, ach, milutka,
Przyszła do nas już!
Ptaszki szare przyleciały
Z południowych wzgórz.

Nie leciały wprzód do miasta,
Lecz do wiejskich strzech,
By zwiastować rolnikowi
Już wiosenny siew.

W mym ogródku wypuszczają
Pączki białych bzów,
Nawet pszczółki z ula wyszły
Na słodziutki łów.

Wietrzyk miły, deszczyk ciepły
Już orzeźwił sad.
W mgnieniu oka się rozkwita
Wielkanocny kwiat.

Och! Jak miło żyć uczciwie
Wśród wiosennych dróg —
Wszak prześliczną życia wiosnę
Dał nam dobry Bóg!

GRUNWALDÓWNA IRENA,
ucz. IV. oddz. szk. w Bielanach.

CZY OWADY MÓWIĄ?

(Ciąg dalszy).

Otóż najnowsze badania wykazują, że mrówki w istocie nie słyszą dźwięków, są zato nadzwyczaj wrażliwe na przejmowanie drgań. Wiadomo zaś, że właśnie drgania wywołują dźwięki.

Drgania udzielają się zwierzątku albo przez powietrze, albo przez ciała stałe. Jak nigdy nie zauważono, by mrówka drgnęła na jakiś dźwięk, tak znowu przekonano się, że jest bardzo czuła na najmniejsze wstrząśnienie. Już maleńkie ziarnko śrutu, ważące zaledwie pół grama, rzucone do mrowiska, wywołało tam wielki niepokój.

Wracając jeszcze do ćwierkania owadów, jeden z przyrodników twierdzi, że jest ono mową też kilku gatunków mrówek. I tem właśnie tłumaczy on owo nadzwyczaj szybkie zgromadzanie się mrówek przy jakiejś zdobyczy, którą napotka na swej drodze jedna ze strażniczek pilnujących mrowiska. Napadając gwałtownie na zdobycz, wydają one mimowoli jakieś dźwięki, zwabiają tem

nowe gromady, które wspólnie stają natychmiast do obrony wspólnego domu.

Bardzo ciekawe wiadomości daje przyrodnik o „mowie“ termitów, czyli dużych mrówek amerykańskich. Rodzina ich składa się z członków różnej wielkości, mianowicie: z bardzo dużych samiczek, mniejszych samczyków o dużych szczękach i maleńkich robotnic. Każda z tych grup posiada swoje właściwe dźwięki do porozumiewania się z sobą i przez to unika się zamieszania, gdyż wszystko jest przy pracy.

Ostatnim wreszcie i może najważniejszym sposobem porozumiewania się owadów, jest mowa rożków, czyli czułków albo macek. Są to narządy bardzo ważne i dla owadów niezbędne. Niema właściwie owada bez rożków. Zwykle są one umieszczone ponad pyszczkiem pomiędzy oczami i składają się z członków, jak zresztą rozczłonkowane jest całe ciało owada.

Bez czułków byłoby nawet owadom brzydko, jak ludziom bez uszu. I tak n. p. chrząszcz z nadłamanemi czułkami wygląda szpetnie, zaś wielkookie jętki i muchy są ładniejsze z różkami krótkiemi i szydłowatemi.

Czułków używa owad przy szukaniu pożywienia, badaniu zdobyczy lub nieznanej miejscowości; czułkami śledzi też nagły szmer; w czułkach bowiem ukryte są najwrażliwsze zmysły owada. Mrówki nawet śpiąc, poruszają ciągle różkami, według oddechu.

Aby się przekonać, czy czułki są też siedzibą zmysłu powonienia, pewien przyrodnik podsuwał owadom rureczki z terpentyną lub octem. Skutek był natychmiastowy: owady poczuwszy woń, poruszyły czułkami i odwróciły się. Gdy zaś biednym ofiarom badań naukowych obcięto różki, nie odczuwały już zapachu, nawet przy największem zbliżaniu tych płynów silnie woniejących. Muchy, które zazwyczaj całemi masami obsiadają zepsute mięso, po obcięciu rożków nie podchodziły wcale do niego. Nawet powleczenie rożków warstwą parafiny, znieczulało owadom ich powonienie.

(C. d. n.)

Uwaga: W Nrze 14 w artykule „Czy owady mówią“, powinno być: „Gdy zaś pszczoła wraca do ula obciążona pyłkiem i nektarem kwiatowym, który i t. d.

Antoś Palica.

Obrazek z życia. Napisał Bronisław Mazowiecki.

(Ciąg dalszy).

Przypadł młody Palica w to miejsce, rzucił się do wozu z tyłu i z wszystkiej mocy pchnął go naprzód. Fura skrzypnęła, koła okręciły się, lecz zaraz ustały w miejscu. Chłopak dźwignął wóz z jednego boku, troszkę posuwając go na lepsze miejsce, sprzątnął z przed kół parę kamieni i znowu spróbował pchnąć go z tyłu.

A kiedy tym razem koła drgnęły i wóz się trochę posunął, Antoś rzucił się ku przodowi, chwycił za dyszel i ciągnął ile miał sił.

Wysoko nawozem napełniona fura toczyła się z trudem, ale zaraz dalej znalazłszy się na równiejszej drodze, posuwała się prędzej, waląc się prawie na barki zaprzęgnionemu do niej chłopcu. Jeszcze krok — i właśnie w chwili, gdy wichura z nową mocą miała dmuchnąć w płonącą osikę, Antoś gwałtownem targnięciem w bok wywrócił wóz w rów.

Ogromna kupa wilgotnej mierzwy zwaliła się na dymiącą kłodę, która pod jej osłoną prawie znikła odrazu.

Dzielny Palica wskoczył teraz na górę nawozu i zaczął mocno deptać go i przygniatać, by do reszty ogień zadusić.

Tak był zajęty swoją ciężką pracą, że nawet nie zwrócił uwagi na dwóch jeźdźców, pędzących konno w jego stronę. Dopiero kiedy mu prawie na kark wpadli, obejrzał się.

— Co się tu stało? — wołał nad nim, stojąc w strzemionach na spienionym siwku, młodziutki syn dziedzica Porąbek, czternastoletni Wacek Jeziorański.

— Toś ty, Antku, pożar ugasił — pytał z siodła drugiego konia czerstwy staruszek o mlecznym sumiastym wąsie na ogorzałej twarzy.

Syn gajowego, tłumiąc dalej ogień w rowie, opowiedział w kilku słowach, co zastał i co zrobił, a ze skromnego sposobu, w jakim mówił o własnym postępku, można było wnosić, że nie widzi w tem nic nadzwyczajnego i uważa, że spełnił prosty obowiązek.

— Słyszysz, ty Wacku — zawołał staruszek, zsiadłszy wraz z towarzyszem z koni — czy ty pojmujesz, czego ten zuch dokonał. Czy ty rozumiesz, Waciu, że on twojemu ojcu uratował majątek... boć tego zboża stoi tu już w polu za kilka tysięcy, a tamten las, co byłby poszedł z dymem na wietrze, wart jest kilkanaście tysięcy!

Młody Jeziorański puścił z palców uzdę, rzucił się na szyję Antosiowi i uściskał go serdecznie.

— Ojciec podziękuje ci sam, to już jego rzecz — mówił głosem wzruszonym. — Ja tobie, Antosiu, dziękuję tylko za siebie.

Co mówiąc, chwycił cugle swego ulubionego siwka, przyciągnął go bliżej i wsuwając rzemię uzdy w rękę zdumionego Palicy, zaczął go prosić:

— Mój drogi, mój kochany Anteczku, weź sobie mego Pioruna... Proszę cię, przyjmij tego konia odemnie... To nie nagroda, broń Boże, jabym ci nie chciał sprawić przykrości, nie przypuszczaj, że ci chcę zapłacić za to, coś dla nas zrobił, to nie nagroda, tylko pamiątka dnia dzisiejszego. Mój kochany, przyjmij... Wiesz przecież, że Piorun jest moją własnością, że mi go ojciec darował i wolno mi nim rozporządzać.

Antoś stał, oddychając ciężko po ogromnem zmęczeniu, oczy jego błądziły po siwej sierści niezwykle pięknego wierzchowca, a słowa panicza tak wprawiły go w zakłopotanie, że nie wiedział, co na nie odpowiedzieć.

Wacek, o rok od niego młodszy, był od pierwszych lat życia stałym towarzyszem zabaw chłopięcych, co tak zbliżyło ich do siebie, że stali się prawdziwymi przyjaciółmi, mimo, że ojciec Antosia znajdował się w służbie u rodziców panicza.

— Czemuż ty milczysz? — zagadnął Wacio ciągle zmieszanego rówieśnika. Czym ja cię dotknął niechcący? Przecież nie odmówisz mi tej przyjemności?

— Jakże ja mogę zabierać ci tak ukochanego konia!

— Widzisz, że ofiaruję ci coś, co mi jest bardzo drogie, zatem masz dowód, jak bardzo cię kocham.

Syn leśnika wyciągnął dłoń do przyjaciela i uścisnął mu mocno rękę. Chciał coś mówić, lecz staruszek, patrzący przez chwilę na nich obu, przerwał:

— Co tu dużo gadać! Siadaj, chłopcze, na konia i zapomnij, że Piorun był kiedykolwiek nie twoją własnością!

— Dobrze dziadzio powiedział — roześmiał się Wacio, całując w ramię wieloletniego rządcę ich majątku.

(C. d. n.)

ZAGADKA.

(Ułożył mgr. Wł. Długosz)

Niema nóg, a idzie, idzie wytrzymale, niema złości, a pieni się, skacząc jak w szale, czasem swe czyste piersi zbruka i podniesie i jakby zwarjowana w bezkres dziko rwie się.

Rąk niema, ni kieszeni, nawet kapelusza, a piasek i kamienie nosi... Harda dusza!

Ryja niema, a ryje, ryje, co popadnie. Gada, chociaż ust niema, czasem bardzo ładnie nawet to: że imienia jej nikt nie odgadnie!

-O-O-O-O-O-

9	2	4	5
5	2	5	8
4	8	5	3
2	8	6	4

Rozwiązanie łamigłówki liczbowej z nru 13.